

Katarzyna Kobylarczyk, W stu procentach czysta prawda

Artykuł pochodzi z "Dziennika Polskiego" nr 5678, 2006

Specjalizują się w bluzach z uszami łośia, kota, misia czy zająca na kapturach albo ze skrzydłami na plecach. Po co właściwie te uszy? -Bo widać je dopiero jak się założy kaptur na głowę. Można je ujawnić w pewnym momencie...To taki pstryczek elektryczek – mówi Maja, współzałożycielka „Punktu”. „Punkt” to concept store: autorska galeria mody. Sprzedaje kolczyki z czekolady do zjedzenia prosto z ucha, płaszcze z zasłon prysznicowych, torby piknikowe – które po rozłożeniu stają się matami do siedzenia. Powstał bo Monika Drożyńska po ukończeniu studiów na Akademii Sztuk Pięknych miała doła, a Maja Kuczińska trzy dychy na karku i ochotę na coś własnego.

Punkt honoru

Przede wszystkim „Punkt” było owocem jesiennej depresji. Monika o sobie: - w podstawówce nikt nie chciał siedzieć ze mną w ławce. Wakacje potrafiłam spędzić w domu i cały dzień rysować. Rodzinne Gorlice jej nie wystarczały. Jako nastolatka przeniosła się do Krakowa, poszła do liceum o profilu teatralnym. Zdała na grafikę Akademii Sztuk Pięknych. Na studiach szyla sobie ubrania.

Monika: - łączyłam skrawki, z nogawek robiłam rękawy. Któregoś dnia ktoś zapytał skąd ma takie rzeczy. Zaczęła szyc na zamówienie i marzyć o własnym sklepie. W międzyczasie skończyła studia. Jej praca dyplomowa w ASP odbiła się echem po całej Polsce. Monika wylosowała osiedle. Na osiedlu – blok. Postanowiła zrobić trzy obrazy – pierwszy zdjęcie bloku, drugi zbudowany ze zdjęć rodzin na kanapie w dużym pokoju, trzeci – z portretów każdego z mieszkańców. Przez dwa tygodnie nie udało jej się wejść do żadnego mieszkania. Nikt jej nie wpuścił. Siedziałam na klatkach schodowych i słuchałam jak mieszkańcy mówią: „Tu chodzi taka taka dziewczyna, wszystko obfotografuje, a potem przyjdzie z ekipą i okradnie mieszkania...”. Nie poddała się. Chodziła od drzwi do drzwi, pukała, pisała listy, wieszała plakaty na korytarzach, przekonywała: „Proszę państwa naprawdę nie jestem złodziejką, wariatką, akwizytorem”. Po dwóch miesiącach ludzie wynosili jej herbatę na schody zapraszali na obiady. Na zdjęcia zgodziło się 34 z 66 rodzin. Do opornych Monika pukała po siedem razy...

Po półtora roku zrobiła pod blokiem wernisaż. Wykosila trawę, ustawiła stoły, rozlała wino. Ludzie patrzyli na trzy wielkie zdjęcia i zadawali pytania: „A kto to jest?” i „Dlaczego mnie tu nie ma?”.

O pracy Moniki napisały ogólnopolskie gazety. A Monika wciąż chciała mieć sklep.

Punkt pierwszy

Po studiach wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Była barmanką w knajpie dla tirowców i manikiurzystką. Pół roku pracowała i oszczędzała. Po powrocie do kraju postanowiła odpocząć. Przez miesiąc leżeć brzuchem do góry i nie robić nic. Monika: - Zaczęłam tak intensywnie odpoczywać, że złapałam mega doła z nicnierobienia. Prawdziwą depresję. Z przygnębienia wyrwała ją dopiero podróż do Indii, na którą poszła część zarobionych w Stanach pieniędzy. Kiedy wróciła wiedziała: musi natychmiast znaleźć pracę.

Znalazła. Zarządzała knajpą: trzymała pieczę nad całym interesem, dyrygowała ludźmi, strasznie się angażowała. - Po nocach mi się to śniło. Kompletnie sobie nie radziłam. Znów wpadła w depresję. Poryczyła się Mai Kuczińskiej, koleżance. - Mam dość. - No to otwierajmy ten sklep – powiedziała Maja. Po dwóch tygodniach na Rynku Głównym w Krakowie otworzył pierwszy „Punkt”. Pierwszy „Punkt” był właściwie komisem. Z tego całego pośpiechu Monika prawie nic nie zdążyła uszyć, więc dziewięćdziesiąt procent asortymentu pochodziło z szaf wspólniczek.

Ulubionym ciuchom na wszelki wypadek dały ceny zaporowe. Żeby nikt ich nie kupił. Z czasem ludzie zaczęli oddawać w komis swoje ubrania i przedsięwzięcie ruszyło. Monika: -po niecałym

roku doszliśmy do ściany. Stwierdziłyśmy, że nic już nie jesteśmy w stanie zmienić, poprawić, przemeblować. Energia miejsca się wyczerpała potrzebna była nowa. Przenieśliśmy „Punkt”: najpierw na ul. Podzamcze, potem na ul. Sławkowską i zaczęły sprzedawać rzeczy zaprojektowane przez Monikę.

Punkty biją Tam

Monika szyjąc nie ogranicza się do surowców krawieckich. Szuka materiału z odzysku z trzeciej ręki, takich których już nikt nie chce. Wykorzystuje rurki do napojów, plandeki samochodowe, pasy, plastikowe owoce, które ozdabiają lady garmazeryjne.

Z zasłonek prysznicowych zrobiła płaszcze przeciwdeszczowe. Ze splawików wędkarskich - kolczyki. Z flagi Pakistanu kupionej w szmateksie – koszulę. Z firanek PKP – spódnice. Z odpustowych dewocjonaliów robi kolczyki. Wyszukuje tkaniny na bazarach Europy, po strychach ze starzyzną. Dzięki temu każdy jej produkt jest inny, jedyny. Kupując go ma się sto procent pewności, że na całym świecie nie ma takiego drugiego. „Punkt” wydaje na to certyfikaty.

Maja: - A przy tym dbamy, żeby ubrania były funkcjonalne i wygodne, a nie tylko ładne albo modne.

Ekologia w ogóle jest w „Punkcie” ważna. Ale nie taka która ogranicza się do dbania o środowisko. Chodzi raczej o ekologię życia, myślenia, relacji. - Dlatego „Punkt” to właściwie nie jest sklep z ciuchami - tłumaczy Monika. – To jest nasz cały światopogląd, punkt widzenia, punkt myślenia, punkt siedzenia. Każdy pracuje na swoją karmę i na to jak mu Tam punkty biją.

Punkt widzenia

27- letnia Monika szczególnym sentymentem darzy estetykę realnego socjalizmu, komunistyczny design. - Wykorzystuje go w projektach, bo nie da się obojętnie przejść wobec tego, że żyjemy w Polsce i niesiemy ze sobą bagaż jej historii. Wolałaby nie mieć tego obciążenia, ale wyjechać nie potrafi. Monika: - W Polakach jest poczucie strasznej krzywdy. Od wieków uważamy że coś nam się należy, bo to my jesteśmy ci ukrzyżowani. Nie cierpię tego. A z drugiej strony za granicą tęskniłam za Polską.

Te wszystkie myśli są też w ciuchach Moniki. Na przykład cytaty z polityków. Monika wycina je z gazet i haftuje: na kołnierzykach, metkach...W plisach spódnic pisze: „Polska martyrologia jest mocno przereklamowana.” Albo: „Punkt dla pokoju na świecie i dobra ogółu”.

W spódnicy z serii „Polka męczennica” Maja pojechała rodzić syna.

Punkt wyjścia

Ponad połowa rzeczy sprzedanych w „Punkcie” wyjeżdża na granicę: do Europy, Japonii. Ostatnio zakupy na Sławkowskiej robił Kanadyjczyk zamieszkały na stałe w Japonii, który w Krakowie spotykał się ze swoją matką, która mieszka w Szwecji.

Monika: - Wokół sklepu tworzy się społeczność, ludzie do nas wracają, zaprzyjaźniają się.

Niedawno właścicielki „Punktu” dostały propozycję, by zaprezentować punktową kolekcję w Paryżu. Powstanie tam butik promujący polską modę. Ale tak naprawdę „Punkt” jest dla nich dopiero punktem wyjścia. Maja: - Zaczęłyśmy od mody, bo to wymagało najmniejszych inwestycji. W planach mamy jednak szersze działania. Myślimy o założeniu gazety społeczno-kulturalnej dla kobiet. Znajome zakładają fundację pomocy młodym artystkom, chcemy się włączyć. A odkąd urodziłam syna mam straszną potrzebę żeby pomóc mamom, Może przedszkole... Bo przede wszystkim chodzi im o to – jak mówiła Ananias Nin – żeby zostawić bliznę na ziemi.